

Łódź, 10 maja 2006 r. godz. 06:39, źródło: Łódzkie Warszawy

Choć to odległe czasy, to ten pierwszy raz zawsze najlepiej się pamięta - przyznaje "Kici". - Rok wcześniej, w 1954, walczyliśmy o utrzymanie się w ekstraklasie, a już w 1955 roku zdobyliśmy mistrzowską koronę i Puchar Polski. A przecież trener Janos Steiner nie był znany ani na Węgrzech, ani w Polsce. Zawsze na początku albo pod koniec tygodnia wyjeżdżał do Budapesztu, gdzie podglądał treningi Honvedu. Ściągał z całego kraju do Legii tych zawodników, których chciał, bo wówczas powoływano piłkarzy do służby wojskowej. Łatwo zrozumieć, dlaczego Legia była tak nie lubiana. Ten system zdawał jednak egzamin, mimo że wówczas nie podchodziliśmy tak profesjonalnie do zajęć, jak teraz. Trenowaliśmy trzy, cztery razy w tygodniu, ale mieliśmy silną ekipę. W Legii grało siedmiu, ośmiu reprezentantów Polski. Trener Steiner dogadywał się z nami trochę po niemiecku, trochę po polsku. Na przedmeczowej odprawie mówił tak: "Epi" (taki pseudonim miał Edmund Kowal - przyp. red.), "Kici" pikum pakum, einz, nul, Pol, szlus. A my i tak graliśmy na pamięć, bo dobrze się znaliśmy. Mistrzostwo nie przyszło jednak łatwo. W pierwszej rundzie zwyciężyliśmy 1:0 ze Stalą Sosnowiec, a gola strzeliłem w końcówce meczu. Na zakończenie też graliśmy w Sosnowcu. Wystarczał nam remis. Pierwsze sekundy, 1:0 dla nich. Orkiestra już gra, a tu my wyrównaliśmy - wspomina "Kici", który w Sosnowcu zdobył wyrównującego gola.

Rok później Brychczy znów świętował mistrzowski tytuł z Legią, ale już pod wodzą nowego szkoleniowca Ryszarda Koncewicza. Urodzony w Warszawie "Faja" był uznawany za jednego z najwybitniejszych polskich trenerów. Na kolejny mistrzowski tytuł, który Legia zdobyła z trenerem Jaroslavem Vejvodą, "Kici" musiał czekać 14 lat, do 1969 roku.

- To był chyba najlepszy zagraniczny szkoleniowiec, jaki pracował w Polsce. Był nie tylko trenerem, ale także psychologiem. Cieszył się uznaniem w Europie, bo prowadził wcześniej liczącą się na naszym kontynencie Duklę Praga. Gdy przyszedł do Legii w 1966 roku, miałem 32 lata. Myślałem o zakończeniu kariery. Na pierwszym treningu kazał mi iść do szatni i tam na siebie zaczekać. Gdyby Legię prowadził wówczas polski trener, skończyłbym karierę. A on mi mówił: - Przy twoich umiejętnościach mógłbyś pomóc młodszym kolegom. Wziąłem to sobie do serca i przez kolejnych pięć lat grałem jeszcze lepiej niż wcześniej. Młodsza generacja jak Deyna, Ćmikiewicz. Gadocha wiele mu zawdzięcza - dodaje "Kici".

Kolejne mistrzostwa pan Lucjan zdobywał już jako asyent trenerów Janusza Wójcika (odebrane w 1993 przez PZPN), Pawła Janasa (dwa razy) i Dragomira Okuki. - Serb miał poparcie u prezesów Zarajczyka i Trylnika. Wiedział, kto mu pasuje do zespołu, kto nie. Nie liczył się z nazwiskami. Cel osiągnął - dodaje Brychczy.

"Kici" grał w Legii 19 sezonów, wystąpił w 368 meczach i strzelił 182 gole. Jest najbardziej szanowanym piłkarzem i trenerem w Polsce. - Mam nadzieję, że zespół stanie na wysokości zadania i w roku 90-lecia Legii zdobędzie mistrzostwo Polski - zakończył Lucjan Brychczy.